

Orędownnik jest pismem redagowanym przez domorostych to jest przez lud dla ludu? nie rości sobie żadnych praw, być fachowem czyli zawodowem; jest pismem o charakterze familjarnym.

Orędownnik jest pismem dla prostaczków, pragnie pobudzić i zachęcić lud do czytania; starając się być niejako elementarzem, pragnąc zastosować się do pojęć i sposobu myślenia chłopskiego rozumu.

Orędownnik, na okolicę zamieszkałą przez 750-800 rodzin — z których tylu nie zna sztuki czytania — nie może przynieść zysk; ale pragnie dać choć odrobinę oświaty, licząc na podparcie jej miłośników.

Szczesliwego Nowego 1927 Roku

Zyczymy Wszystkim Fundatorom i Czytelnikom

I słów kilka na przyszły rok

Dnia 16-go listopada obchodziliśmy drugą rocznicę Orędownnika. Dlatego, jak każdy przedsiębiorca, a przede wszystkim skleparz robi bynajmniej od czasu do czasu bilans, tj. porównuje ruch i obrot, czyli zważa dochód ze stratami, i bada gdzie zmiany systemu w działalności potrzeba, lub jak handel prowadzić, aby strat w przyszłości uniknąć i wybrać kierunek działalności któryby lepiej do skutku doprowadził, tak też i my, po upływie drugiego roku, porównaliśmy nasze zamiary i cele, których chcieliśmy dopiąć.

Zważyliśmy więc naszą pracę i poświęcenie z korzyściami w które nadzieje pokładaliśmy i zapytaliśmy się znów:

Czegośmy chcieli?

Chcieliśmy się postarać o pokarm duchowy dla ludu naszego, chcieliśmy choć okruszynę nauki i oświaty podać, szczególnie tym, którzy sztukę czytania z wielką trudnością nabyli, ale grozi im niebezpieczeństwo, że tą tak cenną zdobycz, jeśli ją nie będą ciągle pielęgnować i w niej się ćwiczyć całkowicie stracą.

A jest to skarb nie lada jaki, gdyż w obecnych czasach, jedynie przez naukę i oświatę można postęp osiągnąć, a kto sztuki czytania nie posiada, będzie zawsze politowaniem godnym, lecz dopuki tej sztuki nie nabędzie, nikt go z grona ciemnoty nie wywiedzie.

Spostrzegliśmy, że w naszych osadach tylu mężczyzn i niewiast, a szczególnie młodzież, która do szkoły rządowej musowo uczęszcza i w ten sposób nauczyła się czytać po kastylsku, z łatwością wprawilaby się w polskim czytaniu, gdyby miała odpowiednie pismo — według stopnia ich wykształcenia.

Aby więc ci, co nie zdołali udoskonalić się w sztuce czytania, aby te braki wypełnić i ich zaciekawić, było potrzeba

Pisma Ludowego

O charakterze miejscowo-informacyjnym pisanem przez prostaczków, zajmującym się naszymi sprawami tu w Misiones, donoszącym każdemu co nas interesuje i interesować musi; donieść w. zajmując wiadomości z różnych osad, które krewnych i znajomych interesować mogą.

Rozchodziło się nam przede wszystkim o nasze przyszłe pokolenie, które przez o-

piezłość rodziców, lub niedbalstwo i obojętność osób, które wiedzą ocenić naukę i oświatę, zaniedbuje mowę swych ojców i dobrowolnie się wynaradawia.

Koniec, końcem, aby zachęcić do czytania, trzeba było, dla większej części naszego ludu w Misiones pisma chłopskiego, pisanego przez domorostych, tj. przez lud dla ludu.

Czy dopięliśmy tego celu?

Po dwuletniej próbie widzimy iż nadzieja nas nie zawiodła, gdyż znaleźliśmy u Rodaków takie zrozumienie, że przechodzi wszelkie nasze oczekiwanie.

Nie jest to czeza ohwalba, że dziś w Misiones

80 na 100

Naszych Rodaków ochotnie czyta, gdy dawniej i w czasie przedwojennym czytało zaledwie 10 na 100.

Z jakiej przyczyny?

Bo dawniej czytali tylko tacy, którzy jako taką wprawę w czytaniu mieli i trochę oświaty posiadali. Ci sprowadzali sobie gazety z Brazylii lub z Kraju. Lecz te pisma, choć ludowe, wymagają już pewnego stopnia oświaty, przezco, według naszego zdania, nie budzą wielkiego zainteresowania u ogółu Rodaków zamieszkałych w Misiones, gdyż są pisane przez inteligencję we wyższym stylu i przeto nie przystępne dla prostaczków; dlatego większa część naszych kolonistów nie czyta takie gazety, bo przechodzi ich chłopskie pojęcie.

Po dwuletnim wydawnictwie, z wielkiem zadowoleniem zaznaczyć możemy, żeśmy cel nasz świetnie dopięli, żeśmy się nie mylili i duszę ludową i jej potrzeby dostatecznie zrozumieli.

Podkreślamy więc to, że gdyby w każdej miejscowości tego dopięli, aby aż 80 na 100 czytało, to po kilkuletnem wytrwałem czytaniu, wielki postęp w nauce i oświacie osiągnęlibyśmy i wtedy dosłownie sprawdziłoby się przysłowie, że

Oświata ludu, dokona cudu

Że Orędownnik ma charakter wybitnie swoisty i oryginalny, że sfer miarodajnych zasłużył sobie na orzeczenie: „na coś podobnego, nawet w Brazylii się nie zdobyli, dlatego Orędownnik zasługuje bardzo na podparcie i rozpowszechnienie”; to samo nawet najzawziętsi przeciwnicy uznają.

Otóż kochani fundatorzy i dobroczyńcy macie świadectwo, że podpieracie nadwyzczaj dobroczynne dzieło.

Zachodzi teraz pytanie, jak prenumeratorzy w tym roku (1926) podparli?

Bardzo słabo!!! gdyż od N. Roku, aż do połowy listopada, zapłaciło z Misiones tylko: 76 prenumeratorów.

Czemu tak mało zapłaciło do tego czasu? Bo obiecaliśmy, że jeneralny agent każdego czytelnika odwiedzi, wysłucha jego zażaleń lub prośb i o prenumeratę się upomni, lecz ten, nie miał po pierwsze czasu, po drugie nie może za darmo tyle czasu i fatygi poświęcić, a gdyby chciał iść co kwartał, to nawet na podróż i utrzymanie nie starczyłoby i dlatego czekaliśmy, może czytelnicy sami u agentów lub wprost do redakcji wysła.

Niejedni już zapytali nas, co jeden nakład Orędownnika kosztuje?

Nie będziemy obliczać wedle stosunków jak np. w Posadas, gdzie zecer bierze od 5 do 8 pesy za 8 godzin pracy, ale wedle stosunków miejscowych.

W redakcji i drukarni pracuje dzień w dzień dwóch ludzi, od rana do 9-tej godz. wieczorem. Liczmy na dwóch ludzi 3 pesy dziennie, czyli 90 p. miesięcznie, doliczmy do tego za 5 p. papieru i 5 p. na wysyłkę pocztą, to wyniesie 100 pesy miesięcz.

Nie potrzeba wam przypominać, bo stale ogłaszamy, że Orędownnik na okolicę zamieszkałą przez 750 do 800 rodzin — z których wielu nie zna sztuki czytania nie może się opłacać, gdyż, żeby przynosił zysk, potrzeba bynajmniej od 1.500 do 2.000 prenumeratorów. Dlatego z góry liczyliśmy

Na podparcie od osób

Ktore oświatę ludu wiedzą ocenić. I nie brak takich, ale nie wiele się ich znajduje. Radzono też, aby każda

Złożoną prenumeratę ogłosić

Bardzo chętnie tą radę przyjmujemy, bo przeto prenumeratorzy będą mieli publiczne pokwitowanie: ci zaś którzy nie zechcą żeby ich nazwisko było ogłoszone, podamy: N. N. i numer kwitu.

W nadziei, że czytelnicy zrozumieją doniosłość i konieczność oświaty dla naszego ludu, wszyscy dopomogą podparciem i rozpowszechnieniem „naszego Orędownnika”.

Pozdrawia Was Redakcja

Co zydzi w Polsce wyrabiaja

(Korespondencja z Małopolski Wschodniej)

Od przewrotu majowego zydzi mają podwójnie silne plecy u góry i więcej są pewni siebie. Za przykład odstraszący niech nam posłuży kilka obrazków z Małopolski wschodniej, najwięcej zażydzonej, szczególnie w województwie stanisławowskim:

Ludność całego tak zwanego

Pokucia

I istnienie zależy od łaski zydów, którzy zajmują tu najważniejsze nieraz stanowiska społeczne, a nawet i państwowe. Oto kilka autentycznych obrazków, rozpanoszenia się zydów i tolerancji naszych władz.

W Kołomyji

Stołecznem mieście Pokucia, są zaledwie trzy składy katolickie, reszta wszystko żydowskie. Żydzi mają tu własne gimnazjum, szkołę handlową, szkołę zawodowo-przemysłową i szkołę powszechną z językiem wykładowym hebrajskim.

Czuja się tu zupełnie jak gospodarze na własnych podwórkach. — Wychodzi tu ich tygodnik „Nasz Głos“, ziejący nienawiścią do wszystkiego, co katolickie i polskie. Obecnie zydzi toczą walkę z magistratem i radą, grożąc że „o ile prezydent miasta nie podporządkuje się ich radom i wskazówkom sanacyjnym, znajdą drogę naprawy i usunięcia zła“.

Dziwnie wygląda ta cała tolerancja naszych urzędów, a jeszcze dziwniej, że władze wyższe wprost protegują — popierają zydów, zupełnie im ufając.

W magistracie w

Horodence

Pracuje od kilka lat urzędniczka-żydówka, zaufana p. „burmistrza“, a znieawidzona przez cały personel urzędniczy. Żydowica ta niedawno wyszła zamąż za bogatego

kupca z Horodenki, i mimo tego nie została zredukowaną — ale owszem, w tym roku otrzymała urlop zdrowotny dość długi, ze specjalną zaliczką. — Wprost nie do uwierzenia, a jednakże jest to faktem. Dalej w starostwie horodeńskim pracuje aż kilku zydów... i wogóle p. starosta otacza się zydami — i idzie im zawsze na rękę.

Do jakich rozmiarów dochodzi tu bezczelność żydowska, niech posłuży poniższy obrazek: Zdarzyło się przed paru dniami w **Kołaczkowcach**

pow. kołomyjskim, — oto na torze kolejowym paśli zydzi kozy; ujął to drogomistrz i kazał kozy zająć; zydzi protestując, rzucili się na bezbronnego drogomistrza, odbili kozy, a przy szamotaniu się, skradli drogomistrzowi złoty zegarek z łańcuszkiem. Poszkodowany i poturbowany urzędnik wniósł skargę do władz, ale zydzi są pewni wygranej, a nawet grożą, że postarają się, iż drogomistrza „wnet stąd licha porwie“. Zaznaczyć należy, że drogomistrz p. P. należy do „Rozwoju“, zydzi wiedzą o tem i tem bardziej nienawidzą go. Do czego to już przychodzi, zydzi napadają na urzędnika, który nie pozwala uszkadzać toru, a tem samem narażać na niepotrzebne wydatki i straty skarb państwa!

Podobny wypadek zdarzył się temu kilka tygodni w Kołomyji: dwóch misjonarzy angielskich (?), prawdopodobnie metodystów — w „Grand Hotelu“ urządzili swoje odczyty; najwięcej na sali było zydów, z którymi dwaj misjonarze wszczęli dysputę teologiczno-biblijną. Dysputa zakończyła się haniebnie — powstał w sali tumult i zgiełg, zydzi rzucili się na misjonarzy; dopiero wezwana policja zaprowadziła porządek.

Jak zydzi są pewni swego stanowiska w Polsce świadczy również przykład ich

propagandy, nie tamowany niczem. Oto na ostatnim zebraniu akademików-sjonistów w Kołomyji prof. A. przedstawił potęgę finansową zydów, mówiąc zupełnie wyraźnie: „Bez nas nie będzie żadnej sanacji“ — „zresztą nie tu mamy budować swoją przyszłość, ale tam“ (?) — „Rząd Polski dał nam gwarancję pełną“ — zwyciężyliśmy i w Anglii“.

No ale dość o żydowskich sprawach na dziś! Z przykrością jednak należy wspomnieć, że społeczeństwo tutejsze winę ponosi samo, wskutek, zepsucia i niezgody.

Dziś większość tutejszych działaczy społecznych poddało się polityce „Odrodzeniowej“ i poszło za prądem majowym.

Nowe pismo dla Opieki nad Emigrantami i Propagandy w Bs. As.

Niedawno zorganizowane Tow. „Dom Polski“ na jednym z ostatnich posiedzeń Zarządu wyłosiło dwie sekcje: „Opieki nad emigrantem“ i „Propagandy“

Sekcja opieki nad emigrantem, której przewodniczącym jest ksiądz Wł. Zakrzewski rozpoczęła już swą działalność przez polecenie ob. E. Olejniczakowskiemu odwiedzania jaknajczęstszego „Hotelu dla Imigrantów“ w celu zapoznania się bliżej z potrzebami świeżo przybyłych emigrantów udzielania im wszelkich możliwych informacji i ustrzeżenia przed wyzyskiem ze strony nieuczciwych pośredników i właścicieli biur pracy.

Sekcja propagandy mająca na celu zaznajamianie z Polską Argentyńczyków oraz przeciwdziałanie wrogiej Polsce propagandy Niemców, Rosji i ich satelitów również przystąpiła do pracy. (Głos P.)

COMPAÑIAS GENERALES DE NAVEGACIÓN

INGLESAS, FRANCESAS, HOLANDESAS, ALEMANAS, ITALIANAS

JEDYNA POLSKA AGENCJA OKRĘTOWA W ARGENTYNIE

EUGENJUSZA RYTTERA

Najtańsze Karty Okrętowe

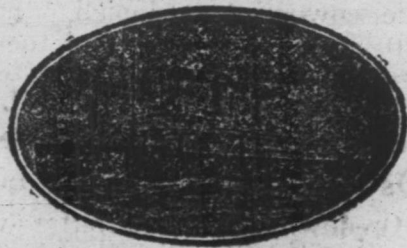
DO I Z POLSKI

oraz do

Wszelkich Miejscowości Świata

UWAGA! HOTEL WRAZ Z CAŁKOWITYM UTRZYMANIEM

Calle 25 DE MAYO 535



SPECJALNOŚĆ:

SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI

PRZESYLKA

PIENIĘDZY DO POLSKI W DOLARACH I ZŁOTYCH

HOTEL UWAGA!

BUENOS AIRES

DLA PRZEJEZDNYCH I RODZIN

CENY NAJNIŻSZE

Otwarcie nowego mostu na „Tunas” Kolonja Azara

W niedzielę 19 grudnia, przy udziale około 1500 ludzi, nie tylko z kolonji Azary, ale z Apostoles, San Jose, Concepción, Santa Maria, Itacañare, San Javier i wszystkich bliższych miejscowości — nawet z Brazylii — odbyło się uroczyste otwarcie nowego mostu.

Z Posadas przyjechał p. Gobernador, naczelnik (jefe) policji, Wielb. Ks. Dziekan, porucznik Lavandeira, prezydent municipalidad, i wielu innych urzędników.

Po godz. 10-ej odprawił Wielb. Ks. Dziekan mszę św. śpiewaną koło mostu, pod specjalnie na ten cel zrobionym z gałęzi pawilonem.

Po ewangelji przemówił Ks. Dziekan o znaczeniu poświęcenia, a po mszy św. po Veni Creator dokonał poświęcenia. Poczem J. Czajkowski w przemowie streścił historję budowy starego i nowego mostu, zaś ks. Prob. w krótkich słowach, wyraził w imieniu kolonistów podziękowanie gubernatorowi, za pamięć o Azarze i pomoc.

P. Gobernator w odpowiedzi, również przytoczył niektóre ważne wypadki z budową związane i dziękował kolonistom za wtpółpracę; poczem wsiadłszy do samochodu, przejechał pierwszy, na znak iż nowy most zostaje oddany do użytku publicznego.

Po tym akcie część gości udała się na obiad przygotowany w ochronce, w którym wzięło 134 osób, zaś reszta pozostała na miejscu, celem spożycia asada z winem a na koniec, choć adwent, tutejsi przy dźwiękach gitary puścili się w tany. Dodac należy, że urocz. udała się świetnie, bez żadnego zajścia nieprzyjemnego.

Historja starego mostu

Przy tej sposobności, należy zaznaczyć Sz. czytelników, choć w krótkości, z historją budowy starego i nowego mostu:

Po założeniu kol. Azary, kol. nasi za Tuną, widząc co za przeszkody wyrządza im rzeczka „Tunas”, gdyż tygodniami a nawet miesiącami nie było można wozem przejechać; gdy zaś w r. 1904, nieustanne deszcze, prawie przez 8 miesięcy wstrzymywały przejazd wozami, uchwalili nasi koloniści wybudować most, na którym każdy po 2 pesy i robotą przyczynić się obiecał.

Gorliwie wzięto się do budowy; zgodzono Mikołaja Dybeluka na majstra i miano mu dać 150 pesy za most 25 mt. długi, ale gdy zło-

żono tylko 60 p. i jeszcze długów zrobiono, robota ustała, chociaż mostu z dnia na dzień bardziej brak się odczuwało.

Aby więc skąd indziej jaką pomoc uzyskać, udali się gorliwi gospodarze ze swoim majstrem do p. Białostockiego, ówczesnego administratora, przedstawiając mu krytyczne położenie mostu.

Ponieważ już w owym czasie podatek od wozów płacono, obiecał dać p. administrator 100 pesy na dokończenie; brakowało teraz tylko zrobić nasyp, na którym było potrzeba kilka set fur kamieni i gliny i znów robota stanęła.

W owym czasie parafjanie wzięli się też do budowy kościoła z ciosowego kamienia, którym brano z Capon Bonito i Tres Capon i zaczęto wozic w poście r. 1906, ale cóż, kiedy woda niejednokrotnie przeszkadzała, tak że przewożono kamienie czólnem i drugimi wozami dowożono na miejsce budowy.

Chcąc więc mozolnej pracy, przewożenia kamieni czólnem uniknąć, uchwalono zamiast tamy, 10 mt. mostu przyczynić, a ks. Prob. obiecał z kasy kościelnej na tę robotę 80 pesy wypłacić. Jeszcze raz, bliżej mieszkający, wzięli się ochotnie do pracy i dokończyli.

Był więc dla kolonistów „za Tuną” ten most wielką wygodą, lecz trochę za niski, bo przy większych wylewach, pozostawał meter i niżej pod wodą, jednakże trwało to tylko po kilka dni, a nie jak dawniej po kilka miesięcy. Drzewo, z którego most zbudowano, nie było pierwszorzędnego gatunku, tak że po kilku latach widziano, iż zbyt długo nie będzie służył.

Tak trwało aż do końca r. 1920.

Starania o nowy most

Na początku r. 1921 za staraniem komisarza Fronciani, zostało zwołane zebranie kolonistów, na którym wybrano sp. ks. Jana Senyszyna prezydentem i Jana Zakowicza sekretarzem, celem zbierania datków na budowę nowego mostu na którym złożono w ciągu dwóch lat 527 pesy, zaś Wielb. Ks. Józef zabiegał u gubernatora, aby dopomógł przy budowie, ale poprzednio żeby dopomógł stary naprawić, co też uzyskał.

Gdy zaś w r. 1923 Dr. Barreiro został powtórnie mianowany gubernatorem, obiecał, że pierwsze dzieło które podpierać będzie jest most na „Tunas” pod warunkiem, że koloniści dopomogą, przy zwożeniu drzewa, kamieni itp. gdyż od rządu niema pieniędzy uchwalonych

na budowę tego mostu tylko z pomocnych dochodów podpierać będzie, oraz mianował nowy komitet „budowy mostu”; Wielb. Ks. Józ. prez., komisarza Calvo sekret., i Jana Dłutowskiego kasjerem.

Starania komitetu o drzewo

Nowy komitet zajął się gorliwie tą sprawą i począł szukać, gdzieby drzewo dostał. Wzrócił się do kompanji Liebiga, do kilku tartaków w Brazylii aż nareszeie uzyskał od Jose Rodriguez Lopez z Concepcjonu w posiadłościach jego w San Juan i Cascabel.

Zgodzono ludzi do rębania i oprawiania drzewa, tak że po kilku miesiącach, drzewo było już gotowe, a nawet wywiezione z lasu następ.

Wtedy komitet zwrócił się do kolonistów z wezwaniem, żeby jechali po to drzewo.

Opór i brak wyrozumienia u niektórych kolonistów

Wezwania posłuchało wielu i zdawało się, że pójdzie wszystko jak najlepiej, gdy nagle, na Tres Capon, kilku, którzy wolą brać niż dać, postanowiło robić opór, pod pretekstem, że komitet zabrał pieniądze, a teraz chce żeby koloniści za darmo drzewo wozili. Posłuch tej agitacji, dało nawet kilku kolonistów polskich i tym sposobem przywóz drzewa się odwlokł. W dodatku, ci sami co nie chcieli wziąć umyśleli plotkę, że drzewo nie tylko na most, ale i inne rzeczy bywa używane, przezco p. Rodriguez Lopez nie pozwolił brać resztę, tak że pozostało w lesie drzewa, którego same obrabianie kosztowało do 500 pesy.

W styczniu (1926) przysłał gubernator oddział robotników (cuadrilla) ażeby rozpoczęli stawianie mostu, lecz brak wszystkiego drzewa utrudniał robotę. Wtedy komitet znów pojechał do p. Rodriguez z prośbą, żeby dał jeszcze choć 50 kłoców, na co, po długim naleganiu przysłał, ale dał termin, żeby do dwóch tygodni zostało zabrane. Kilku pojechało, ale drudzy odwlekli aż termin minął i drzewo zostało.

Na szczęście, drzewa darowanego przez p. Rodriguez — same paifero i lapacho — starczyło na cały spód brakło tylko na pokład i poręcza. Udał się teraz komitet do kompanji Liebiga i dostał drzewo w San Lucas, ale już olichszego gatunku; wyprawiono ludzi do rębania i oprawiania.

Złamanie oporu i kontrybucja

Gdy drzewo było już gotowe, wziął się komisarz energicznie do opórnych i prawie wszystkich zimu-

PRZEGLĄD

Religijny Parafjalny i Społeczny

Szczęście Boże w Nowym Roku

I otóż znowu rok minął pełen najprzeróżniejszych przygód i wydarzeń — smutnych i wesołych.

Długich 365 dni złożyło się na ten pyłek maleńki w przestrzeni niezmiernego czasu, który rokiem zwiemy, a krótka chwila stanowi o losie człowieka, ba, o losie całego narodu. Jeden czyn, jedno postanowienie, przypadek wpływa na ukształtowanie się życia jednostek, wyciska swe piętno na losach pokolenia. A ileż takich chwil w roku? Więc z bijącym sercem stawamy na progu nowego roku i chciałibyśmy, przeniknąć, odgadnąć tę przyszłość ciemną, którą czas ku nam w tajemniczych niesie ramionach, przyszłość, której każda chwila we ważne wypadki pełna.

Witać będziemy ten rok nowy, nieznany, może lepszy, może pomysłniejszy, a może i gorszy od swego poprzednika. Atoli natura ludzka spragniona zawsze odmian pomysłniejszych, przyczepia do nowych dat, a do nowego roku najbardziej.

Lecz nie sięgnie oko ludzkie za zasłony przeznaczenia. I lepiej tak, gdyż ta nieświadomość jest może najlepszą częścią naszą na świecie. Więc niechaj nadzieja będzie naszym żywiołem. Ona niechaj krzepi nasze siły, niechaj nas napawa pewnością, że, jakkolwiek źle było, nie

zawsze źle będzie.

Dziwne to, bo przecież ten rok „nowym“ zwany nie jest nigdy nowym, czemś zupełnie innym, nie, on jest tylko dalszem wątkiem w długim paśmie lat, a to, co się w nim dzieć będzie, jest tylko w znacznej części wynikiem i powtórzeniem lat ubiegłych.

Ale prawda, że chcąc żyć, potrzebujemy pragnień coraz to nowych i zawsze nowego spodziewania; nie godzi się też zabijać mniej lub więcej słusznych nadziei, które przecież także do treści życia należą; natomiast słusznym jest wśród jasnego rozpoznania stanu rzeczy, pozbywać się ułud i unikać rozczarowań.

Niechaj Nowy Rok, który powstał na widowni czasu, znajdzie nas wszystkich na posterunku, każdego tam, gdzie go Bóg postawił wypełniającego wiernie obowiązki: Ciebie rolniku na zagonie rzucającego ziarno do matki-ziemi, aby ci wydała plon tysiączny; ciebie rzemieślniku w znoјnej, lecz rzetelnej pracy w warsztacie wykuwającego lepszą dolę; a wszystkich wspólnie w zbożnej pracy, dla chwały bożej i pożytku narodu naszego.

Niechaj rozradza się między nami duch i krzepi nasze siły, niechaj zakwitnie miłość i zgoda w polskim narodzie. (Red.)

Medytacje z Wincentowa

Ciąg dalszy

Czyż my w Wincentowie liczącem 60 rodzin, nie mielibyśmy tyle dopiąć, co w wymienionej kolonii w Brazylii liczącej tylko 50 rodzin?

A jeśli się nie obudzimy z naszej ospałości i niedbalstwa i nie poczniemy ratować naszą młodzież, to nasza parafia pójdzie na psa.

Nie znam się na sztuce lekarskiej, ale przypatrzwszy się na wszystko, to mi się zdaje, że nasze Wincentowo cierpi na

Parafjalne suchoty

Czytałem w ostatnim Orędowniku, że „nasi w Buenos Aires“ (ja ich tam nie znam), założyli stowarzyszenie i uchwalili po \$ 1.50 miesięcznie składać, a w naszej parafji uchwalili po 2 \$ rocznie, na podparcie szkoły i utrzymanie służby Bożej, ale nawet te 2 \$ nie płacą z wyjątkiem 6 do 10, a coż to znaczy na 60-ciu Parafjan?

Już od dłuższego czasu, ile razy ksiądz nas odwiedzi, na 3 lub 4 dni, to wójt, czyli starszy brat z komitetu parafjalnego odzywa się: „ludzie złożcie wasz podatek parafjalny, bo ksiądz nie będzie wam za darmo przyjeżdżał, trzeba mu wynagrodzić za podróż i fatywę“. Ale to upomnienie, to tak, jak groch do ściany rzucony.

Ze chrztami

A nawet ślubami dużo naszych chodzi do niemieckiej parafji, bo w polskiej upominają się o 2 \$ podatku.

W Buenos Aires młodzież uchwałała po 1.50 \$ ms. tj. 18 \$ rocznie. W sąsiedniej parafji niemieckiej płacą gospodarze po 12 \$ rocznie,

a w polskich po 5 pesy rocznie, tylko w naszym Wincentowie ani na 2 pesy rocznie — oprócz kilku — zdobyć się nie możemy.

Niech djabli wezmą tę naszą gospodarę, bo jeśli kolonista nie potrafi tyle zarobić aby mógł zapłacić 2 pesy rocznie dla gminy, to lepiej niech się wcale gospodarzem nie nazywa.

Ktoś, raz, napisał, że był świadkiem, jak prosię było kupione za 3 ps. a „mohoryczu“ wypito za 6 pesy. Daję wiarę temu, bo nasz gazda idzie do kowala, stelmacha, to bez mohoryczu za 2—3 pesy ani rusz, tylko na szkołę i służbę Bożą niema!

Przykro mi to roztrąbić, ale na takie baciarstwo milczeć, to tyle znaczy, jak przyłączyć się do grabarzy naszej gminy, cierpiącej na suchoty, bo jeśli zawczasu nie będziemy się starać tej chorobie zaradzić, to tak daleko nasza parafia zajdzie, jak parafia

Sw. Jadwigi

Co to była raz kiedyś za przepyszna parafia! Najbogatsza ze wszystkich gmin w okolicy Bomplanu!

Założyciele naszej gminy św. Wincentego, jak: Zmijaki, Stefan Mazurek z braćmi i kilku innych pamiętają, jak tu u nas było jeszcze ciemno i głucho, chodzili pieszo, jakie 15 lub więcej km. do kapliczki św. Jadwigi. Stawali tam biedni, jak każdy nowy przybysz, a Jadwigowscy? Jak magnaci (bo w owych czasach niejeden z nich od 3 do 5 tysięcy brał rocznie za tytoń).

Dokończenie nastąpi
J. Bomplanski

Wincentovo (kol. Bonpland)

Donoszę Sz. Red., że dnia 16 grudnia umarł Jan Mazurek, młody gospodarz, liczący około 30 lat.

Przyczyną śmierci był wypadek ukąszenia przez żmiję z dnia 7 na 8 grudnia. Pomiędzy natychmiastowego szukania ratunku, nie udało się uratować.

Wincentowiak

Wojciechowo

Według wiadomości otrzymanych z Wojciechowa, szkoła wakacyjna doskonale prosperuje. Fr. Sklepek dokłada wszelkie starania, aby w tym krótkim czasie, jak najwięcej dzieci nauczyć.

Rozancovo (kol. Azara)

Dzielnym się wiadomością z byłymi parafjanami azarskimi, że po 20 latach zdobyła się nasza parafia na złódek — choć skromny, ale piękny.

Nasza pasterka, z roku na rok, coraz większego rozgłosu nabiera. W tym roku, dzięki pięknej pogodzie, cudnie się udała. Oprócz parafjan, wzięło udział bardzo dużo Rusinów i prawosławnych, a z „tutejszych“ (hiszpanów) z Concepcion i Corrientes siła się zebrało, tak, że kościół był przepelniony.

Kazmierzowo (Kol. Korpus)

Sz. P. Redaktorze!

Jak ten „Neutralny Apostolanin“ tak i ja, mając z pilnemi robotami w polu do czynienia, nie stąd nie pisałem, z tej naszej jerbowej kalifornji. Ależ to prawdziwe złoto ta jerba, bo wyobraźcie sobie że ta kolonja przed kilkunastu laty zaledwie żyła, a dziś, dzięki jerbie: ho! ho! już nie po jednemu, ale i po dwa samochody niektórzy koloniści sobie sprawili.

Np. mój sąsiad, zaledwie 6 czy 7 lat żonaty i jerbę zaczął sadzić, a teraz, od rana do nocy przez kilka dni dwa kamjony jeno huczały wożąc pełno worów z

jerbą do miasta, a miał jej, jak tu mówią, około 2.000 arób, a może i więcej; licząc po \$ 4.25 arobę (choć drudzy po 4.50, a nawet po 4.80 sprzedają) toć nabrał pieniędzy jak lodu! Ale na sam zbiór wydał 1.800 \$, bo przez 30 dni po 60 \$ dziennie robotnikom wypłacał.

Podatku od jerby tutaj wcale się ludzie nie strachają, bo powiadają: „co to szkodzi zapłacić 100 lub 200 \$ podatku kiedy jest z czego!“

W tym roku już jest kilku gospodarzy, co za 10.000 \$ i więcej jerby sprzedali.

Szkoła wakacyjna z entuzjazmem się odbywa. Nauczycielowi płacą po 100 \$ miesięcznie i uczęszcza 70 dzieci. Nauka odbywa się z rana i po południu.

Korpusiak

Apostolów (kol. Apostole)

Nasz neutralny dziejopisarz apostołski, jakoś w ostatnim czasie stchórzył, bo po przytoczeniu w przedostatnim numerze Orędownika prorocत्व własnych i cudzych, naraz i niespodzianie obrócił i do plebiscytu nawołuje. Widocznie obawia się odgrzań tych kilku, o których już pisał i o których powinien jeszcze pisać i, szuka obrony u ogółu, przypuszczając, że Apostolanie nie będą mieli odwagi powiedzieć, żeby dalej pisał. Lecz pomylił się, bo większość pragnie żeby dokończył, co zaczął.


My zaś domagamy się stanowczo, żeby pisał dalej — jeśli nie, to go wszyscy tchórzem zwać będziemy, tylko daję mu radę, żeby mniej o swojej starej wspominał, bo to tak wygląda, jakby nikt, tylko on miał żonę.

Nieborak zapomniał się, że między narodem polskim to siwe kawalery i stare panny należą do rzadkości.

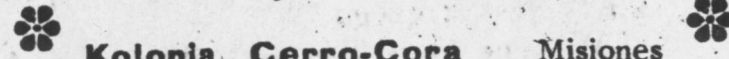
Nie neutralny apostołanin




kaZimierz Breska



 Kupuje Jerba-mate, Tytoń i wszelkie in-
 ne produkta kolonjalne — Posiada zaw-
 sze wielki wybór różnych towarów.



 Kolonja Cerro-Cora Misiones



Bazył Terlecki

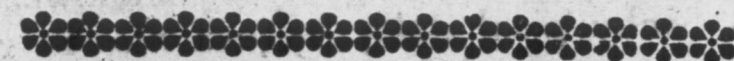
SKLEP — KUPNO PRODUKTÓW KOLONJALNYCH
 AZARA Misiones

Franciszek Wojtaszyn

Sklep — kupno produktów kolonjalnych
 CERRO—CORA (Derendinger) Misiones

Ludwik DominikóW

Sklep — kupno produktów kolonjalnych
 APOSTOLES Misiones



LEON DZIKOWSKI

Wielki sklep suc. L'Escara
 Kupuje produkta kolonjalne — Ma zawsze
 na składzie wielki wybór wszelkich towarów

Ceny bardzo przystępne

KOLONJA KORPUS Misiones

„HANDEL POLSKI”

Józefa Kozłowskiego

Kupuje produkta kolonjal-
 ne — Ma zawsze na skła-
 dzie wielki wybór w zel-
 kich towarów

Korpus

Misiones

Almacén „FIRPO” Posadas

Jedyny handel polski na tej placówce — Ku-
 puje produkta kolonjalne — Placi ceny naj-
 wyzsze — Poleca swój dom rodakom.

Piotr Józwiak

Av. Mitre i Ayacucho

POSADAS

Misiones

La Ukraniana

(Tienda y Almacén)

Kupuje wszelkie produkta kolonjalne
 Zawsze ma na składzie wielki wybór
 towarów metrowych i wszelkie inn-
 koniecznej potrzeby

Bazył Przygotski

APOSTOLES

Misiones

Edward Śniechowski

Wykonuje wszelkie roboty stolarskie
 stelmachskie po cenach niskich
 APOSTOLES